

Zapiski Sekretarza: Chłopcy do bicia

Aktualnie celem numer jeden dla mediów i pewnych środowisk politycznych stał się Marszałek Senatu prof. Tomasz Grodzki. Pech chciał, że akurat lekarz. Gwoli wyjaśnienia, nie będę w tym felietonie próbował roztrząsać, czy te ataki są bezpodstawne czy nie, nie będę także wchodził w polemikę na temat samej osoby Profesora. Jednocześnie pragnę podkreślić, że samemu zjawisku próby systemowego niszczenia kogokolwiek sprzeciwiam się z całą stanowczością tak samo, jak szkalowaniu i pomawianiu bez choćby jednego wiarygodnego dowodu w sprawie.

Ta sytuacja po raz kolejny pokazuje, jak bardzo lekarze w naszym kraju są łatwym celem dla każdej z opcji politycznych i mediów. Taka sama nagonka może spotkać każdego z nas. Każdy dr Nowak może w jednej chwili stać się doktorem N. Idąc tym tropem, doktor G. może coś o tym powiedzieć, o efekcie zaś najlepiej świadczy zapaść polskiej transplantologii. Jednocześnie warto podkreślić brak ogólnie pojętego społecznego sprzeciwu wobec powyższych metod. O czym to świadczy? Ni mniej, ni więcej, przeciętny Kowalski uważa od lat, że lekarze biorą „w łapę” i obecna narracja idealnie wpisuje się w jego światopogląd, który został teraz tylko obudzony na nowo.

Nie wierzę także w zbiegi okoliczności i to, że nie tak dawno (14.01.2020) na głównej stronie portalu Onet.pl artykuł o zarobkach lekarzy pojawił się przypadkiem. Tak, jak zazwyczaj staram się nie czytać komentarzy, tak wczoraj zrobiłem wyjątek. Nie byłem zaskoczony. Suweren przemówił. Czy środowisko lekarskie medialnie dostanie rykoszetem za sprawę Marszałka Grodzkiego? Stawiam tezę, że tak. I w tym kontekście wspomniałem na początku, że pechowo jest on także lekarzem. Za moment ma mieć miejsce spotkanie przedstawicieli rezydentów z Ministrem Zdrowia w sprawie realizacji (a w zasadzie jej braku) porozumienia sprzed dwóch lat. Więcej niż pewne, że po nim także pójdzie w eter przekaz medialny, który mniej lub bardziej, zahaczy o temat pieniędzy. Czy to w systemie ogólnie, czy też podniesiona zostanie kwestia samych wynagrodzeń. W to graj medialnej propagandzie.

Czas dla naszego środowiska jest teraz wybitnie nieprzychylny. Ponownie tematem lekarzy przykrywa się naprawdę istotne problemy kraju oraz wykorzystuje nas do podgrzewania złych i skrajnych emocji wśród społeczeństwa w stosunku do naszej grupy zawodowej i napuszczaniu jednych na drugich. Dokąd to prowadzi? Do hejtu i agresji. Wielokrotnie powtarzałem, że zbawienne jest, że w Polsce nie mamy powszechnego

dostępu do broni palnej, bo już dawno na którymś SOR-ze lub szpitalu doszłoby do tragedii. Wśród tylu milionów „odbiorców” systemu ochrony zdrowia niestety z pewnością są i tacy, którzy nie zawahaliby się przed sięgnięciem po takie środki „dyscyplinujące” niedobrego doktora (w ich subiektywnym przekonaniu). Pytanie, czy musi w tym kraju dojść do tragedii, musimy mieć swojego lekarskiego Adamowicza, aby media, jak i osoby decyzyjne poszły po rozum do głowy i zaprzestały grania emocjami i eskalowania hejtu? Nawet jeżeli większości z Państwa wyda się to nazbyt śmiałą tezą, to uwierzcie mi, dużo bardziej wolę za jakiś czas cofnąć te słowa i uderzyć się w pierś, niż stwierdzić „a nie mówiłem”.

W moich rozważaniach muszę jednak odnieść się do samej naszej społeczności, a co za tym idzie, także do samorządu lekarskiego. Jak Państwo wiecie, jestem sekretarzem naszej Izby po raz pierwszy, mój staż w tego typu gremium jest krótki, ciągle się uczę i zbieram nowe doświadczenia. Jednak niezrozumiałe jest dla mnie, jak przez te wszystkie lata (już 30!) odrodzonego samorządu nie doczekaliśmy się, aby np. Naczelną Izbę Lekarską obsługiwała jedna z największych kancelarii prawnych w kraju? Same wielkie i znaczące nazwiska, fachowcy z absolutnie najwyższej półki, którzy na każdy, nawet najmniejszy przejaw bezpodstawnego szkalowania, hejtowania czy pomawiania lekarzy reagują w sekundę? Ile razy słyszeli Państwo o odważnych pacjentach wylewających swoje żale na lekarza, którzy nagle, w obliczu pozwu o zniesławienie, wycofywali się rakiem ze wszystkich wcześniejszych tez i przepraszaali? Przecież my sami po części zrobiliśmy z siebie chłopców do bicia. Ktoś nas uderza z lewej strony, to dla pewności nadstawiamy jeszcze prawą.

Dokładnie analogiczna sytuacja powinna mieć miejsce w przypadku agencji PR-owej. Samorząd lekarski na najwyższych szczeblach powinien współpracować z tego typu firmami, które zajmowałyby się tylko i wyłącznie fachowym, merytorycznym i rzeczowym przekazywaniem naszych działań, inicjatyw i edukowaniem całej reszty środowiska. Aktualnie, nawet jeśli samorząd osiągnie w czymś sukces, to nikt o tym nie wie, ginimy w tysiącach innych newsów w ciągu dnia. Ba! Sami członkowie często nie wiedzą, że coś jednak temu samorządowi się udało. W ogóle nie kreujemy naszego wizerunku w oczach innych obywateli. Dopóki nie zrozumiemy tego, że świat się zmienił, czy nam się to podoba, czy nie, jak i tego, że żyjemy w czasach zdominowanych przez media w każdej postaci, gdzie informacja w sekundę potrafi dotrzeć do każdego, gdzie elektronizacja wkroczyła już w każdą sferę życia dopóty pozostaniemy chłopcami do bicia.

Na koniec gwoli ścisłości chciałbym, żeby Państwo nie myśleli, że uważam nas samych za całkowicie niewinnych zaistniałej sytuacji i że to „ten zły naród nas nie rozumie”. Nic z tych rzeczy. Jednak nasze zaniedbania i przewiny to temat na osobny felieton.